

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rb. 3 kop. 60
półrocznie rb. 1 kop. 80
kwartalnie rb. — kop. 90

Cena pojedynczego numeru k. 8.
Dopłata za odosobnienie—15 kop.
kwartalnie.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rb. 4 kop. 80
półrocznie rb. 2 kop. 40
kwartalnie rb. 1 kop. 20

OGŁOSZENIA

Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od
jednosłupowego wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotnie po k. 6
od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogło-
szenia zagraniczne po kop. 12
od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekro-
logi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki aneksu rb. 7.
Za tłumaczenie ogłosz. z języków
obcych po 2 kop. od wiersza.

TYGODNIEN

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcyjna, Administracyjna i Drukarnia „Tygodnia” mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

W Drukarni „Tygodnia”

w domu p. Soczołowskiego, w prawej oficynie
na parterze (obok Hotelu Wileńskiego),

gotowe na składzie książki i dru-
ki gospodarcze, a mianowicie:

Rejestry Gospodarcze,
Księgi Kasowe,
Księgi najmu robotnika,
Księgi umów,
Książeczki służbowe ogólne,
Książeczki służbowe poszczególne,
Kontrole udoju mleka,
Kwitaryjusz leśne,
Kwitaryjusz zapotrzebowań,
Rejestry pomiarowe gospodarstw
leśnych—i
Roczne wykazy stanu gospodarstw
rybnych.

Wykonują się na poczekaniu:
bilety wizytowe, wszelkie blankiety i
druki firmowe, listy otwarte, zaprosze-
nia, menu obiadowe, etc. etc.

Na składzie: wszelkie gatunki pa-
pierni kancelaryjnego i listowego, kopert,
laku, stalówek, obsadek, linij, ryg, ka-
famarzy, atramentu etc. etc.

W dobrach Skrzydlów, przez Kłomnice, są na sprzedaż

TRZY BYCZKI

rasy czystej holenderskiej, dobrze zbudowane, wyrośnię-
te, czarne z białym. Ceny następujące:

1-szy, urodzony d. 2 maja 1901 r. rb. 100.

2-gi, urodzony 4 kwietnia 1901 r. rb. 125.

3-ci, urodzony 28 kwietnia 1900 r. rb. 125.

Obejrzeć można na miejscu; miejscowy Zarząd upo-
ważniony do sprzedaży. (3—3)

ZAGRANICZNE

Gumy do Rowerów

w wyborowym gatunku najtaniej u

D. HEKSELMANA & C-ie, Warszawa Nowolipki 41.

(W. B. O. 2760)

(1—1)

Poradnik Sądowy

dla wsi i włościan,

ulożony przez A. G. sędziego gminnego
jest do nabycia w Redakcji „Tygodnia”.

Cena kop. 20.

Zygmunt Rosenblatt

Dentysta w Piotrkowie,

rynek Maryjski, Dom Towarzystwa Lekarskiego. Leczy,
plombuje i wstawia sztuczne zęby. (2—1)

Bojkot i stopniowe wyzwalanie się.

W kwestyi tej «Goniec Handlowy», stając
pomiędzy naszymi polemistami, tak się odzywa:

W sporze o wybór sposobu walki z przywo-
zem niemieckim ścierają się obecnie dwa po-
glądy—bojkot bezwzględny i stopniowe wyzwa-
lanie się przez wzrost wytwórczości krajowej.

Różnią się te poglądy jedynie napięciem
energii i siłą zapалу, ale jedno i to samo ma-
ją na celu. Gdy bojkotowcy, z wiarą w dobro
podjętej sprawy i w skuteczność energicznego
działania, chcą rozpocząć od anatemy na towa-
ry niemieckie i tem pobudzić uspiąną przed-
sięwziętość krajową, strona przeciwna ostrze-
ga przed niebezpieczeństwem zbyt gorącego
brania za łeb hydry niemieckiej i radzi, przy-
woławszy tymczasem na pomoc inne zagra-
niczne kraje wytwórcze, stopniowo wyzwalac
się z zależności od Niemców przy jednocze-
snym podnoszeniu wytwórczości krajowej. Róż-
nica sposobów na pierwszy rzut oka niezap-
reczona, a w samej rzeczy pozorna; choć
bowiem jedna strona uważa bojkot za jedyny
środek, a druga bojkot jakoby omija, wybie-
rając półśrodki, to jednak półśrodki te w su-
mie ogólnej dają także bojkot—częściowy czy
stopniowy—to jest różnica w słowach a nie
w rzeczy samej. Tak czy inaczej—obie stro-
ny, ciążąc ku sobie świadomie czy bezwiednie,
przychodzą do wniosku, że bojkot wcześniej
czy później musi być jednym z etapów roboty
wyzwoleniowej.

W jednym i drugim obozie liczy się najwię-
cej na wzrost naszej wytwórczości krajowej, i
w nim pokłada się największe nadzieje. Czy
słusznie? Czy ostatnie krytyczne przesilenie,
które zrobiło wielkie spustoszenie w niektó-
rych gałęziach przemysłu, nie może odebrać
nam wiary w siły tego do walki z niemieczy-
zną powołanego czynnika?

Bynajmniej! Znaczyłyby to zwątpić o moż-
ności powrotu do zdrowia chorego, gdy główna
przyczyna choroby usuniętą zostaje. Do zupeł-
nego jednak powrotu do zdrowia i zdolno-
ści podjęcia wielkiej walki, potrzebne są soki
odżywcze, któreby powróciły mu dawne siły
i stworzyły świeże. Mamy tu na myśli ocknię-
tą z nieruchomości przedsiębiorczość tej części
naszego społeczeństwa, której dobro ogólne i
zdolność wytwórcza kraju leżą na sercu, a któ-
ra powołać może do życia śpiące w bezczynności
(lub na spekulacyjne cele używane) kapitały,
celem przygotowania najważniejszego w walce
ekonomicznej oręża, jakim jest tani i długoter-
minowy kredyt przemysłowy. Jeżeli ta część
społeczeństwa, o której mówił Fryd. Szule
(cytata prof. Ochorowicza w «Kur. Codz.»
№ 97), że «przez amatorstwo, przesąd lub po-
słuszeństwo modzie» sprowadzała wszystko
z zagranicy, uważać będzie za jeden z pierw-
szych obowiązków swoich względem własnego
krajy czynne popieranie przemysłu krajowego;
jeżeli nie będzie chciała świecić zagranicą
przykładem swej magnackiej rozrzutności i kul-
tu cudzoziemczyny: sprawa wyzwolenia się
z zależności od przywozu niemieckiego będzie
w znacznej części rozwiązana.

Nie zaszkodzą jej wtedy głosy puszczyków
z «Kraju», choćby głosy te były echem wy-
wiadów u najbardziej «doświadczonych» komi-
syjnerów niemieckich. Zresztą wszyscy do-
świadczeni spółankietowicze «Kraju» zgodzi-
li się na to, że kredyt odgrywa najważniejszą
rolę w naszych ekonomicznych stosunkach
z Niemcami i «że on jest tym żelaznym łań-

cuchem, który rynki nasze trzyma w niewoli
wytwórczości niemieckiej».

Otóż właśnie chodzi nam o to, aby stworzyć
u siebie takie źródło kredytu przemysłowego,
które dałoby nam siły do potargania wszyst-
kich ogniwi tego łańcucha.

Na pytanie zaś, co się stanie z naszymi fa-
brykami w razie zniesienia opieki celnej, dziś
odpowiedzieć można to tylko, że załatwienie
sprawy kredytu przemysłowego, przyzwyczajenie
się naszych sfer finansowych i przemysłow-
ych do niższego oprocentowania kapitału,
zmniejszenie wreszcie kosztów produkcji przez
ulepszenia techniczne znacznie zmniejszyłyby
przypuszczalne niebezpieczeństwo z otwarcia
granicy, zwłaszcza że krok taki nie pozostały
faktem odosobnionym ze strony jednego pań-
stwa, a w ten sposób mógłby być w pewnym stop-
niu zrównoważony przez wywóz zagranicę.

„W naszych sprawach”.

W ostatnim zeszycie «Ekonomisty» spoty-
kamy się z treściwym i dobrze napisanym
sprawozdaniem o ciekawej i nowej pod po-
wyższym tytułem książce. Świeżo opuścił
prasę tom trzeci tego ze wszech miar poży-
tecznego wydawnictwa, poświęconego badaniu
współczesnego rozwoju sił naszych na polu
pracy gospodarczo-społecznej.

Z wyjątkiem znakomitej i niezmiernie inte-
resującej pracy p. Maryjana Massoniusa *O roz-
dwojeniu myśli polskiej*, której treść wszak-
że przekracza sferę badań zakreślonych pro-
gramem ekonomisty—wszystkie inne prace
stoją w bliskim związku z objawami gospodar-
czego życia kraju. Wartość naukowa tych prac
jest naturalnie bardzo różnorodna. Obok grun-
townych i wyczerpujących badań, znajdujemy
rozprawy, noszące zbyt widoczne cechy dyle-
tantyzmu, co wpływa niejednokrotnie na fał-
szywe oświetlenie faktów, lub na tworzenie
nieuzasadnionych uogólnień. Jednak w każdej,
nawet mniej udolnej rozprawie, czytelnik zna-
leże może wiele interesujących szczegółów,
czerpanych z bezpośredniej, życiowej obserwa-
cji autora. Należy tylko przyjmować z zastrze-
żeniem osobiste wrażenia, które autor podaje
nieraz za fakty.

Utożsamienie wrażeń osobistych z faktami
uwidocznia się np. w artykule p. Antoniego
Chrząszczewskiego p. t. «Pracodawcy i pra-
cownicy na roli». Artykuł ten—to nie praca
naukowa, lecz raczej pogawędka na temat do-
legliwości, trapiących stan ziemiański, a wy-
wołanych bądź spadkiem cen produktów rol-
nych, bądź też emigracją ludu. Wynikający
z emigracji brak robotnika spowodował po-
gorszenie stosunków pomiędzy pracodawcami
a pracownikami rolnymi. W tem starciu się
dwóch klas społecznych sympatyje autora są
całkowicie po stronie pracodawców-ziemian.
Znoszą oni cierpliwie brzemie swych obowią-
zków i pomimo klęsk bronią się dzielnie od
upadku. Inaczej rzecz się ma z pracownika-
mi. Ci znowu przed laty byli uosobieniem
cnót fizycznych i moralnych, gdy dzisiejsza ich
generacja coraz bardziej wyrodnije fizycznie,
a w miarę rozpowszechnienia się emigracji

deprawuje się duchowo. Autor nie wierzy w istnienie biedy na wsi, również nie istnieją dlań tak potężne czynniki przeobrażeń ekonomicznych ludności włościańskiej, jak rozdrobnienie własności lub wzrost ludności małorolnej i bezrolnej. Jedyną przyczynę pogorszenia się materyjalnych warunków bytu chłopów widzi autor w nadmiernym wzroście potrzeb, zwłaszcza takich, które zaspakajają fałszywą ambicję błyszczenia pozorami cywilizacji. Lud nasz jakoby emigruje przeważnie w celu zapatrzenia się w zegarki, parasole, rękawiczki, oraz w modne choć tandetne ubrania. Był materyjalny służby folwarcznej uważa autor za zupełnie zadawalający. Wprawdzie przyznaje, że pensja i ordynaryja nie wystarczyłyby na zaspokojenie wszystkich potrzeb służącego dworskiego, uzupełnia on jednak te braki kradzieżą dobra pańskiego. Wątpić należy, czy podobna argumentacja zdoła kogokolwiek przekonać, że wobec stwierdzenia ujemnego objawu kradzieży, można już nad kwestyją wynagrodzenia robotników rolnych przejść do porządku dziennego. P. Chrzaszczewski zdaje się nie widzieć, że właśnie w anomalności tych stosunków tkwi potrzeba rychłego ich zreformowania. Wiemy dobrze—pisze p. Chrz.—że, jeśli sami sobie nie pomożemy, z pewnością nikt nam nie pomoże, bo między naszymi najserdeczniejszymi więcej jest krytyków, niż ludzi, którzy istotnie pragną nam podać rękę w złej doli. Kto są ci najserdeczniejsi? Czyżby autor mniemał, iż każdy członek społeczeństwa, nie należący do klasy włościańskiej, jest już przez to samo przyrodzonym wrogiem tej klasy?...

Można śmiało twierdzić, że na taki pogląd nie zgodziłaby się większość naszych ziemian, a już z wszelką pewnością nie zgodzą się na inni współpracownicy. «Naszycy spraw», należący do stanu włościańskiego.

Szczęśliwy zbieg okoliczności sprawił, iż w tym samym tomie znajdujemy pracę p. Stanisława Sulimierskiego p. t. «*Obecne stosunki wiejskie*», a w niej kategoryczne zaprzeczenie wywodów p. Chrzaszczewskiego. «Nie obalamianie przez agentów—pisze p. S.—ani nawiązano ciekawość, jak wielu twierdzi, ale zdrowy przemysł praktyczny wypędza ludność wiejską z ich siedzib.» Ideałem chłopów polskiego jest ziemia, wędruje on więc za granicę, aby za zarobione tam pieniądze nabyć kawałek gruntu na własność. Celem artykułu pana S. jest wskazanie potrzeby dopomożenia włościanom do nabycia tak pożądanego przez nich kawałka ziemi rodzinnej, środkiem zaś—założenie instytucji pośredniczącej pomiędzy właścicielem większej własności a nabywcami włościanami. Ponieważ—zdaniem pana S.—fol-

warki pod względem dochodności nie wytrzymują konkurencji z drobną własnością, więc instytucja parcelacyjna prywatna działałaby w interesie obu stron, zatrzymując w kraju rocznie około 10000 rodzin osadzonych na własnym zagonie. Nie przesadzamy, czy projekt ten byłby wykonalny w praktyce, trudno wszakże nie popierać go w zasadzie. Zaznaczmy tylko, że autor, pragnąc uzasadnić swój wniosek, zbyt pesymistycznie zapatruje się na obecny stan ekonomiczny własności większej. Mianowicie nie możemy się zgodzić na cyfrę dochodu wypośredkowaną przez p. S. 20-włokowego folwarku w korzystnych warunkach i produkcji. Cyfra ta jest stanowczo za niska. (c. d. n.)

„Panny na wydaniu”.

Niedawno, jedna z naszych publicystek, p. S. Moszczeńska, wypowiedziała takie zdanie: «Ażeby dać naszym pannom cel w życiu i uchronić je od niedorzecznej i upokarzającej roli «panien na wydaniu», trzeba je przede wszystkim tak wykształcić, by się nauczyły rozumieć życie, jego warunki, jego braki i komplikacje; dać im klucz do zrozumienia zagadnień społecznych i ściśłego związku, jaki między różnorodnymi zjawiskami życiowymi istnieje, aby pojęły ogromną doniosłość społecznej solidarności».

Ba! małej rzeczy wymaga pani M.! Na to potrzeba, aby nasze córki miały rozumnych bardzo i bardzo seryjo zapatrujących się na swe obowiązki—rodziców. Należałoby więc reformę wychowania i wykształcenia rozpocząć od tych ostatnich.

Jakże bo u nas większość wychowawców rozumie «*wykształcenie*»?... Streszcza się ono w ich umyśle w następującym programie: dać dziecku to, co daje szkoła, aby miało patent i prerogatywy; po nadto nauczyć je języka francuzkiego dla popisu salonowego, lub po niemiecku—dla celów praktycznych; nauczyć je grać na jakimkolwiek instrumencie, choćby nie miało najmniejszego talentu; wreszcie—co już bardzo dużo—obeznac je pobieżnie z dziejami powszechnej i ojczyściej literatury i historii.

A teraz odpowiedzmy sobie na drugie pytanie: jak u nas większość wychowawców rozumie «*wychowanie*» córek?... Ha, wychowanie zasadza się, w najszcześniejszym razie, na przyuczeniu młodej panny do codziennych zajęć domowych, a wreszcie na dobrem ułożeniu, na salonowej ogładzie, na wprawnym szermowaniu słowem, na umiejętnym, niezbyt widocznym pozowaniu, na sprytnym podtrzymaniu

plytkiej zazwyczaj salonowej rozmowy i celowaniu w niej ciętym i kłującym dowcipem, rykoszetującym taki sam, upowszechniony dziś w świecie flirtu, dowcip męzkich osobników.

I cóż dziwnego, że bezustannem marzeniem tak wykształconej i tak wychowanej «*panny na wydaniu*» będzie ciągle towarzystwo męzczyzn, ciągle zabawa, ciągle wizyty i spacerzy, zebrań, teatry i koncerty, ciągle wyjazdy, pikniki, bale, etc. etc.? Wszak taki tylko tryb życia dostarcza jej pola do popisu i wykazania wyżej omówionych uzdolnień i zalet, których naturalnem dopełnieniem jest rozmiłowanie się młodej dziewczyny w zbytku, strojach i próżności. Cóż za straszna cześć, jakaż bezbrzeżna pustka w życiu!..

W ostatnich wprawdzie czasach niektórzy rodzice opatrzyli się nieco, a niektórzy nawet, pod naporem potrzeb życiowych i coraz trudniejszej walki o byt rozpoczęli kształcenie swych córek w kierunku wyłącznie praktycznym, np. handlowym i rzemieślniczym. O ile jednak omawiany przez nas pierwszy system jest nietylko godny pożałowania lecz i zgubny jako rozsądnik płytkości myśli i próżności serca—o tyle drugi traci zbytnią jednostronnością, zbytnim utylitaryzmem.

Cheąc, aby młoda panna (tak samo i męzczyzna) poczuła się jednostką pełną prawdziwie człowieczego dostojenstwa, częścią wielkiej rodziny, jednym z ogniw wielkiego łańcucha społecznej budowy, dosięgającej coraz wyższych celów—potrzeba dać jej poznać te cele i ułatwić ich zrozumienie, «*potrzeba ją przede wszystkim tak wykształcić*»,—mówi p. M.—by się nauczyła rozumieć życie, jego warunki, jego braki i komplikacje; dać jej klucz do zrozumienia zagadnień społecznych i ściśłego między niemi związku».

Cóż to znaczy? To według nas znaczy, że w dotychczasowym jej wykształceniu uwzględnić należy, choćby w ogólnym popularnym zarysie, cały cykl praw przyrody i zasad społecznego bytu, jak niemniej ukazać wzajemny między niemi związek i sposób oddziaływania na siebie—jednym słowem, zapoznać ją choćby pobieżnie z całością budowy wszechświata i całością budowy stosunków społecznych.

Nie idzie nam tu bynajmniej o jakieś szkoły i specjalnych nauczycieli: chodzi nam tu po prostu o dopełnienie wychowania szkolnego wskazówkami rozumnych rodziców i wyborem przez nich, dla swych córek, odpowiednich, jak najpopularniejszych do czytania książek z zakresu wiadomości przyrodniczych, społecznych, ekonomicznych i historycznojęzycznych.

Młoda panna, przed której oczyma otworzymy takie obszerne i ciekawe widnokreśli, nie-

ŚWIĘTY CAŁUN.

Uczony francuzki, p. Vignon, wykazał dowodnie, na podstawach badań naukowych, autentyczność obrazu Chrystusa na św. całunie. To odkrycie budzi najżywsze zainteresowanie w świecie teologów, przyrodników i dziejopisarzy w szerokich kołach. W Turynie przechowany jest starannie, w okutej i zamkniętej skrzyni, całun lniany długości 4 m. 10 ct. szerokości 1 m. 40 ct. koloru złotego, na którym są znaki jakby przypalone i jasne, jakby od wody, oraz odbicie ludzkiej postaci z dwóch stron. Ten zabytek otoczony jest czcią jako całun Chrystusa Pana z odbiciem jego postaci.

Poznano tę relikwję na zachodzie w r. 1353, w którym hr. de Charney, ofiarował ją opactwu Lirey. Zkądinąd wiadomo, że całun Chrystusowy był czczony w Konstantynopolu w wieku jedenastym, i że zniknął w r. 1205. Niewiadomo, co się z nim działo od r. 1205 do 1353. Ślady ognia pozostały na nim od pożaru w r. 1423. Relikwija była okazana wiernym poraz pierwszy w roku 1898. Odofotografował ją wówczas p. Pia. I zdarzyła się rzecz dziwna. Oto na kliszy negatywa plam brunatnych, przedstawiła wyraźnie i dokładnie wizerunek pozytywny człowieka, leżącego z rę-

koma skrzyżowanemi; a zatem plamy, odbite na całunie turyńskim były same przez się negatywa, bo jak wiadomo pierwsze odbicie daje zawsze obraz odwrotny. P. Vignon wyprowadził ztąd wniosek, że albo wizerunek jest dziełem malarza, albo odbiciem ludzkiego ciała. Ale jakimże sposobem malarz średniowieczny mógłby wykonać obraz negatywny? I co za dziwny rysunek—bez szyi, bez uszu, bez ramion. Głowa niepodobna do żadnych z głów Chrystusa odtwarzanych przed r. 1353! Ciało nagie, nos złamany, policzki spuchnięte. Wreszcie oznaki dziwne: na wizerunku przednim niema kostek u nogi, na tylnym—bardzo wydatne.

Na czole kropla krwi, zwężona ku środkowi, szersza po bokach, taka jaką jest właściwie, nie zaś jak ją malowali malarze średniowieczni, nadając jej kształt łyż. Dalej, odstąpiono od tradycji: ręce przygwożdżone są nie na dłoniach, lecz w kostkach, tak samo nogi—nie na stopach, lecz w kostce. A jaka znajomość starożytności! Rany od biczowania niepodobne do tych, które przedstawiali malarze średniowieczni—to są rany, zadane istotnie rzymskim «*flagrum*», rozszerzone na końcach. A zatem hipoteza malarskiego wizerunku upada, jako niedorzeczna. Obraz turyński nie jest przypadkowym odbiciem. Ciało nieumyte,

owinięte było tymczasowo w ten całun. Ciało było zgorączkowane, jak zwykle po ukrzyżowaniu, nogi i ręce były przebite, w boku rana od lancy, na ciele ślady biczowania, na zbrękłej twarzy ślady wymierzonych policzków, na ramieniu znak od krzyża. Jestto zatem niewątpliwie podobizna Chrystusa.

Dlaczego wyszła w negatywie?

P. Vignon postawił sobie pytanie: w jakich warunkach mógł się odbić na całunie obraz ciała, z zachowaniem szczegółów postaci. Doświadczenia jego doprowadziły do następujących rezultatów: Jeżeli owiniemy zwłoki w płótno, nasyczone mieszaniną oliwy i aleosu, to mieszanina owa przybiera odcień czerwony—taki właśnie jaki widzimy na owym całunie. W tych warunkach, o ile ciało zostało owinięte zaraz po śmierci i nie pozostawało długo w całunie, na płótnie wytwarza się wyraźnie, negatywne odbicie. Zatem według p. Vignona jestto niewątpliwie odbicie ciała Chrystusa Pana.

P. Vignon przedstawiał rezultat swej pracy na posiedzeniu paryskiej akademii nauk. Wkrótce ukáže się jego książka, traktująca o tym przedmiocie. Wiadomość tę «*Goniec Łódzki*» podaje za «*L'univers et mondes*».

Kronika Piotrkowska.

— **Groch na ścianę.** Bezustanne skargi na coraz większą demoralizację wśród służb naszych miejskich i na coraz większe lekceważenie przez nie obowiązków służbowych, wzmagając się coraz więcej, doszły kulminacyjnego zda się punktu!

Istotnie, zajmując obecnie służącą, można być pewnym, że za parę tygodni trzeba się będzie jej pozbyć i myśleć o innej, a za parę tygodni znowu o innej i t. d. Za każdym razem oczywiście, nowy zadatek dla nowej służącej i nowe wynagrodzenie faktorce—i tak bez końca!... Czem się to dzieje? Brakiem najmniejszej nad służbą kontroli, brakiem służbowych książeczek, przyjmowaniem służb bez żadnych świadectw i bezkarnością zupełną.

Służąca większą połowę dnia przesiedzi za domem, czasem gawędząc z kumoszkami, czasem modląc się po różnych kościołach; po cokolwiek zejdzie na ulicę, choćby po szczyptę soli, nie można jej się doczekać z powrotem; lgnie do niej wszystko, skoro tylko pani nie patrzy jej wciąż na ręce; zwykle żywi przy sobie (wynosząc codziennie kryjomo po pół obiadu) rozmaite wujenki i stryjenki, że już nie wspomniemy o obfitem koszykowem, będącym najlepszym sprawdzianem przystościa «że ziarnko do ziarnka zbierze się miarka»; te bowiem ziarnka, o ile wiemy, literalnie dublują płacę kwartalną każdej służącej. Oprócz tego wszystkiego, powiedzcie pani jakie głupstwo, wprost impertynencyjny—jest u każdej służki chlebem powszednim; również nie ją nie kosztuje oznajmić pewnego pięknego poranku, że wybiera się na parę tygodni do pociotka na wieś, lub z kompaniją do Częstochowy. O daniu na miejsce swoje zastępczyni nie ma mowy: a «niechaj tam sobie urwą przez ten czas głowy bez służki».

I to dzieje się we wszystkich niemal domach, nawet w tych, gdzie służbę traktują jak najwzględniejszą, gdzie wchodzą w jej położenie, gdzie są dla niej przychylni i dbają o jej dobro i o wypoczynek.

Rajfurki żydowskie, t. z. stręczycielki i brak przepisów, normujących stosunki służby do chlebobawców i odwrotnie—oto cała przyczyna złego.

— **Ogród spacerowy.** Zarząd miejski, wraz z komitetem plantacyjnym, postanowił bądź co bądź dać nam duży ogród spacerowy, zapewniając, że potrafi zdobyć fundusz i przeprowadzić jednocześnie uporządkowanie Strawy i wodociągi. Ha! jeśli tak—to brawo! Wyszujemy mu energii, pomysłowości, zdolności finansowych i oczekujemy z niecierpliwością ziszczenia się dwudziestoletnich przeszło pragnień mieszkańców naszego grodu!—Na ogród miejski zdecydowano się zająć dawny sad na «Obrydce» oraz place sąsiednie. Przyznajemy, że miejsce to, w bliskości alei Aleksandryjskiej, dobre i dostępne.

— **Odczyty.** Wzmiankowaliśmy już o projekcie odczytów na jesieni r. b., na rzecz piotrkowskiego Tow. Dobroczynności. Otóż na zwołanem *ad hoc* posiedzeniu, postanowiono rozpocząć seryjną prelekcję w drugiej połowie października, wskutek czego, ostateczny termin składania gotowych prac do oceniania oznaczony został na 1-go października.

Jakkolwiek lista prelegentów i tytuły odczytów nie są jeszcze ustalone, to jednak podajemy ich spis, z tem zastrzeżeniem, że takowy może jeszcze uleść pewnym zmianom. Oto ich treść: J. Chawłowski adwokat: «O pracy kobiet»;—M. Dobrzański redaktor: «Poeta-myśliciel»;—T. Jacobson inżynier: «Z podróży na morze Białe» z obrazami;—D. Kleya adwokat: «Wojna Boerów z Anglikami», z obrazami;—G. Lewy adwokat: «O najmie służby domowej»;—H. Miller inżynier: «Wspomnienia ze Szwajcaryi»;—S. Roslan doktor: «Niec o medycynie, lekarzach i chorych»;—A. Strzyżowski doktor: «Aryjowie, kolebka rodu ludz-

kiego»;—L. Weinzieher doktor: «O lecznictwie i szalierzach».

— **Zabawa dziecienna.** Na program zabawy na cykłodromie w dniu 8 maja (o ile dopisze ciepło i pogoda) złożą się: 1) pochód dzieci, 2) poczta towarzyska, 3) corso na rowerach, 4) confetti, 5) orkiestra. Bufet bez napojów wysokokowych. Wejście 30 kop. od osoby; dla członków towarzystwa cyklistów po 25 kop., i dla dzieci po 10 kop.

— **«Autentyczne»** Ze stosunków piotrkowskich. (Art. nadesł.) Rozmowa z ogrodnikiem miejskim.

P. X. (do ogrodnika) Prosiłbym o kilka ciętych róż i goździków które widzę w oknie.

Ogrodnik. Kwiatów ciętych nie sprzedaję bo mi się nie oplaca; jeżeli pan chce bukiet, to mogę kazać zrobić.

P. X. Daruje pan, ale ja nie gustuję w pańskim sposobie układania bukietów; wolałbym przeto parę kwiatów nie ułożonych.

Ogrodnik. Każdy ma prawo rozporządzać swoją własnością, jak mu się podoba; dlatego jeżeli panu nie podobają się moje bukiety, musi pan się obejść bez kwiatów. X.

— **Herboryzowanie.** Zauważyliśmy najmłodszą generację młodzieży gimnazjalnej, niezbyt oględnie obchodzącą się z młodemi drzewkami, przy alei spacerowej do t. z. «Budek» (przy planie dr. żel. w stronę Warszawy). Na zapytanie nasze, w jakim celu obsiadają drzewa i łamią nadmierną ilość «gałązek», odpowiedzieli nam malcy, że uczą się herboryzowania i tworzą odpowiednie kolekcje. Sądźmy, że zaszło tu nieporozumienie i, że niedobrze zrozumieli oni na czem zależy herboryzowanie, oraz że nie wszystkie miejsca, gdzie rosną drzewa, nadają się do herboryzowania. Uprzejmie przeto zwracamy się do władzy szkolnej z prośbą o bliższe wyjaśnienie tej kwestyi malcom klas najniższych, którzy w najniewinniejszej myśli mogą zanadto dać się we znaki owej «alei do budek».

— **Zapomniano** zupełnie, przy bojkocie towarów niemieckich, o jednym przedmiocie handlu sprowadzonym początkowo tylko z Anglii i Francji, a w ostatnich czasach w bardzo znacznej ilości z Niemczech. Są nim welocypery, różne «Adlery» «Brenabory», i t. p., a także różne do rowerów przybory i dodatki, *wyłącznie* już z Niemiec sprowadzane jako tańsze, choć, w porównaniu z angielskimi, będące prawdziwą tandetą.

Panowie cyklisi! czyście pomyśleli o tem?

— **Feryje świąteczne** w sądzie okręgowym piotrkowskim trwać będą do dnia 5 maja.

— **Z Towarzystwa Pławieńskiego.** W sprawie ostatecznego załatwienia kwestyi przeniesienia toru wyścigowego z Pławna,—jak donosi «Sport»—odbędzie się w Warszawie, w lokalu Towarzystwa Wyścigów Konnych, w poniedziałek, dn. 12 maja, o godz. 2-jej po południu nadzwyczajne ogólne zebranie członków Pławieńskiego Towarzystwa. Porządek dzienny tego zebrania obejmuje: 1) Odczytanie odezwy Głównego Zarządu Stadnin Państwowych z dnia 9 (22) marca 1902 r. № 2092 i z dnia 18 (31) marca 1902 r. № 2339.—2) Odczytanie podania mieszkańców m. Kielc z dnia 29 stycznia 1902 roku na imię p. Ministra Spraw Wewnętrznych.—3) Odczytanie odezwy p. Kieleckiego Gubernatora z d. 18 marca 1902 roku № 1394, do Głównego Zarządu Stadnin Państwowych.—4) Odczytanie oferty m. Piotrkowa z dnia 23 lipca 1900 roku № 12791 i wynikłej korespondencji z Towarzystwem.—5) Odczytanie oferty m. Kielc z dnia 31 sierpnia 1900 r. № 7381 i wynikłej korespondencji z Towarzystwem.—6) Ostateczny wybór miejscowości pod tor wyścigowy.

— **Godne naśladowania.** Zarząd majoratu Czarnocin zawarł umowę z najbliższym lekarzem w Tusznynie, co do udzielania pomocy lekarskiej całej służbie rolnej. Lekarz pobierać będzie stałą pensję, porady zaś są bezpłatne; koszta apteki ponosi dominium. Zapo-

czątkował tę sprawę przyzwycajony do takich porządków administrator majątku, p. Stilmark.

— **Odezwa.** «Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić WW. Panów artystów, iż w dniu 18-ym maja 1902 r. otwieram wystawę stałą, sztuk pięknych, «Salon artystyczny» pod Jasną Górą w Częstochowie. Mam na celu zapoznanie szerokich mas państwowych ze sztukami pięknymi, a zwłaszcza kościelno-religijnymi. Polecając się łaskawym względem WW. Panów, interesowanych w tej mierze artystów, upraszam o zwrócenie uwagi na korzyści, jakie ztąd wypłyną dla kraju przez zamienianie bohomazów na dzieła sztuki. Mam nadzieję, że WW. Panowie nie pozostawią mojej wystawy bez obeślania jej swojemi pracami artystycznymi. Adres: «Salon artystyczny pod Jasną Górą w Częstochowie». J. Proszowski.

— **Nowy Paulin.** W kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej odbyła się ceremonia przywdziania sukni zakonnej przez prałata kapituły płockiej ks. Kazimierza Welońskiego.

— **Straż częstochowska.** W dniu 20-m b. m., pod przewodnictwem policmajstra von Nerlicha, odbyło się ogólne zebranie członków Straży Ogniowej Ochotniczej. Po odczytaniu przez prezesa Małkowskiego sprawozdania za 1900 i 1901 lata, niektórzy członkowie krytykowali protokół komisji rewizyjnej. Wniosek zarządu o ustanowieniu w zarządzie komisji finansowej, gospodarczej i technicznej, zatwierdzono z nadmienieniem, że komisja techniczna ma opracować instrukcję i na tem jej powołanie się skończy—finansowa zaś i gospodarcza będą stałe. W dalszym ciągu p. Małkowski odczytał sprawozdanie o swej działalności, w którym zaznaczył, że z niewiadomo jakiej przyczyny przeciwko niemu niektórzy członkowie zarządu są nieprzychylni i wnioskuje, że ta niechęć powstała zapewne, że, jak się wyraził, nie był w straży «malowanym». W końcu p. Małkowski podał się do dymisji, za nim złożył mandat komendat p. Kokowski, pp. Adam Kanczewski, Jakób Kohn, jako naczelnicy oddziałów.

Nastąpiły wybory, które dały następujący rezultat: prezes, prawie jednogłośnie, p. Małkowski; komendant I. Wodzyński (gl. 48). Zarząd stanowią: pp. Tomezyk, Dietrich, Fijałkowski, Kozłowski, Markusfeld, Gradsztajn, Sękowski, Bere, Goebler. Komisję rewizyjną: pp. Wolski, Wolfke, i Ginsberg. Na pomocnika komendanta, wybrany p. Dietrich; na gospodarza p. Kwaśniewski. Na naczelników oddziałów wybrani: pp. Dietrich, Walicki, Kizlich, Zawisza, Liszewski i Wolański.

— **Lutnia częstochowska.** Dnia 20 b. m. pod prezydencją inżyniera p. Kazimiera Pawłowicza, odbyło się ogólne zebranie «Lutni» Na prezesa wybrano dr. J. Pietraszewicza, na viceprezesa dr. Marczewskiego, gospodarzem został L. Rogalski, sekretarzem Dobrucki, kasyjerem F. Kwaśniewski. Komisję rewizyjną stanowią pp. Jabłoński, K. Pawłowicz i Wiewiórowski.

— **Pensyje żeńskie w Częstochowie** nie postarały się o prefekta miejsce ks. Gogolewskiego i cały rok stracony w wykładzie religii. Przełożone zyskały na oszczędności.

Smutny to objaw lekkiego traktowania religii w wychowaniu młodzieży—woła korespondent «Gazety Warszawskiej».—My przypuszczamy raczej, że «postaranie» się o prefekta niezupełnie i nie jedynie od przełożonych pensyi zależy.

— **Pod Częstochową** powstaje nowa fabryka wyrobów ceramicznych «Korwinów». Właścicielami fabryki są inżynierowie polscy.

Powstała od roku szkolnego Szkoła Handlowa p. Józefa Meyera, oddaje duże usługi miejscowej młodzieży, pragnącej poświęcić się handlowi, gdyż posiada wytrawnych pedagogów i jest prowadzona wzorowo.

— **Teatr amatorski.** W dniu 22-im b. m. w Częstochowie odegrano na dochód Towarzystwa Dobroczynności dla chrześcijan: «Fotografję Jędrusia» Przybylskiego «Pułapkę na myszy» i «Wujaszka Alfonsa» Dobrzańskiego. Wyko-

W składzie materiałów piśmiennych
PRZY DRUKARNI
„Tygodnia”

znaleźć można, po cenach przystępnych.

Papier kancelaryjny w 50 gatunkach.

Papier rejestrowy w 25 gatunkach.

Papier listowy w różnych wielkościach, gładki i linijowany.

Papier listowy fantazyjny w pudełkach.

Papier okładkowy,
Papier pakowy i obwolut., zwykły i czerpany.

Koperty wszelkiego rodzaju i wielkości, biurowe, handlowe i zwykle, listowe i biletowe.

Pióra samopiszzące.

Stalówki na pudełka, najpowszechniej używane.

Atrament wyborowy, w flaszeczkach i butelkach, krajowy i zagraniczny, zwykły i kopiowy.

Pudełka tuszowe, wieczne—bez potrzeby dolewania tuszu.

Linije zwykłe, hebanowe—i metalowe gięte, z bibulastemi ochraniaczami.

Bilety wizytowe, fason zwykły i amerykański—brystol wyborowy.

Bilety wizytowe fantazyjne oraz kwadratowe.

Sekretniki gładkie i linijowane w dużym doborze.

Karty do korespondencji.

Passe partout—papier listowy łącznie z kopertą.

Notesy,
Suszki marmurowe i drewniane.

Bloki gładkie i kratkowane, różnej wielkości i fasonu.

Pluskiewki i Spinki do papieru.

Ołówki czarne b. tanie.

Ołówki kolorowe,
Ołówki mechaniczne i do karnetów.

Ochraniacze do ołówek.

Gumy w drzewie, zwykłe.

Gumy wyborowe bez drzewa, Hartmuta (z Czech).

Obsadki po rozmaitych cenach.

Lak Leszczyńskiego i Kadishona.

Guma arabska w flakonach.

Kalamarze marmurowe i szklane

Nici do szycia ksiąg.

Jedwab trójkolorowy.

Kopijały z wszelkimi przyborami.

Segregatory do listów i faktur.

Scyzoryki, Nożyce do papieru.

Kalendarze po niższej cenie tabliczkowe i do zdzierania.

Gotowe Wszelkie Księgi i Druki: dla Duchowieństwa, Obywateli Ziemi, dla Sędziów Gminnych, Wójtów Gmin, Geometrów, etc.

Kwitaryjusz,
Zaproszenia i Zawiadom.
Blankiety, Karty firmowe, rachunki, ogłoszenia, listy otwarte na zwykłym i biletowym brystolu, etc.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 35 powieści p. t. «O MILIJONY».

Dyrekcja

Towarzystwa Kredytowego m. Piotrkowa

na zasadzie §§ 81 i 82 Ustawy Towarzystwa zatwierdzonej przez J. W. Ministra Skarbu w dniu 29 Września (11 Października) 1895 r. podaje do wiadomości, że niżej wymienione, położone w mieście Piotrkowie, obciążone pożyczkami Towarzystwa nieruchomości, z powodu zaległości w ratach, wystawione zostały na sprzedaż przez publiczną licytację, mającą się odbyć w dniu 16 (29) Lipca r. b. 1902 o godz. 11 rano w Kancelarii Wydziału Hypotecznego przy Sędzim Pokoju I rewiru m. Piotrkowa, mieszczącej się na Alei Aleksandryjskiej w domu № 296/588, a mianowicie:

- I) Nieruchomość położona przy ulicy Pocztowej oznaczona № hipotecznym 254, policyjnym zaś № 354, obciążona pożyczką Towarzystwa w sumie 7600 rb., od której raty zaległe z dniem terminu sprzedaży wynosić będą sumę rub. 510 kop. 72 oprócz kar i ewentualnych zaliczeń. Wadyjum do licytacji oznaczone zostało na rub. 1140; licytacja rozpocznie się od sumy rub. 11400, a prowadzić ją będzie Notaryjusz Stanisław Niepokojczycki.
- II) Nieruchomość położona przy ulicy Moskiewskiej, oznaczona № hipotecznym 217, policyjnym zaś № 577, obciążona pożyczką Towarzystwa w sumie 4500 rub., od której raty zaległe z dniem terminu sprzedaży wynosić będą sumę rb. 362 k. 60, oprócz zaliczeń w kwocie rub. 56 kop. 90, jak również oprócz kar i ewentualnych dalszych jeszcze zaliczeń. Wadyjum do licytacji oznaczone zostało na rub. 675; licytacja rozpocznie się od sumy rub. 6750, a prowadzić ją będzie Notaryjusz Floryjan Dąbrowski.
- III) Nieruchomość położona przy ulicy Nowogrodzkiej, mająca urządzone 2 oddzielne hypoteki, oznaczona № hipotecznymi 281 i 15, policyjnymi zaś № 466 i 468, obciążona jedną nierozdzieloną pożyczką Towarzystwa w sumie rub. 8000, od której raty zaległe z dniem terminu sprzedaży wynosić będą sumę rub. 537 kop. 60, oprócz zaliczeń w kwocie rub. 45 kop. 50, jak również oprócz kar i ewentualnych dalszych jeszcze zaliczeń. Wadyjum do licytacji oznaczone zostało na rub. 1200; licytacja rozpocznie się od sumy rub. 12000; a prowadzić ją będzie Notaryjusz Teodor Górzynski.

Warunki licytacyjne i zbiór objaśnień dotyczących wystawionych na sprzedaż nieruchomości złożone zostały do ksiąg hypotecznych tychże nieruchomości i są do przejrzania zarówno w Wydziale Hypotecznym jak i w Dyrekcji Towarzystwa.

Uwaga 1. Gdyby w dniu terminu licytacji przypadł dzień świąteczny lub galowy I-go rzędu, natenczas wyznaczeni Notaryjusze odbędą licytację w dniu następnym.

Uwaga 2. Gdyby licytacja nie doszła do skutku dla braku konkurentów do kupna, wówczas powtórna a zarazem ostateczna sprzedaż odbędzie się od sumy niższej w terminie wyznaczonym przez Dyrekcję Towarzystwa, o którym stosownie do § 96 Ustawy Towarzystwa ogłoszonym będzie dwukrotnie w pismach publicznych.

m. Piotrków dnia 13 (26) Kwietnia 1902 roku.

Prezes Dyrekcji W. Otto.

Naczelnik Biura Stronczyński. (3—2—1)

Skład Apteczny Józefa Żarskiego w Piotrkowie

Rynek, dom własny,

zaopatrzone jak od lat 20 tak i na tegoroczny sezon wiosenny w **Nasiona pastewne, warzywa, Nawozy sztuczne** i takowe jak również i inne **Towary** w zakresie tego składu wchodzące poleca **po cenach umiarkowanych.** (12—10)

OJCÓW.

Zakład Lecznicy dla chorych nerwowych.

Ścisły internat cały rok otwarty, dwóch stałych lekarzy. Wodolecznictwo, gabinet elektryczny, mechanoterapia, gimnastyka, wody mineralne. Pocztą i telegraf na miejscu. Odległość od Olkusza stacji kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej 20 wiorst. Umysłowo chorych Lecznica nie przyjmuje. (4—1)
(W. B. O. 2672) Dyrektor Zakładu Dr. St. NIEDZIELSKI.

Droga Żelazna Warszawsko-Wiedeńska

podaje do wiadomości publicznej, że w dniu 30 Lipca (12 Sierpnia) r. b. o godzinie 11 rano na stacji Sosnowiec odbędzie się **sprzedaż przez licytację publiczną, nieodebranego przez okaziciela, duplikatu frachtu Odessa peresyp Sosnowiec № 2653—szmelcu żelaza wagi 761 pudów, wysłanego przez Lernerą.** (3—1)

W DĄBROWACH RUSIECKICH, poczta Szczerców, stanowią następujące ogiery:

- 1) Syndie, pełnej krwi angielskiej, gniazd, po rb. 10 i rubla na stajnię.
 - 2) Apollo pół krwi, skarogniad, po siedem rb. i 1 rb. na stajnię.
 - 3) Krakus pół krwi Radautz, po rub. 4 i rubla na stajnię.
- Dla członków Stowarzyszenia Rolniczego piotrkowskiego 20% ustępstwa od cen oznaczonych. (2—1)

Zatwierdzone przez JW. Ministra Spraw Wewnętrznych i kaucjonowane pod firmą

„Warszawskie Biuro Ogłoszeń”

Otwarte w Warszawie przy ulicy Wierzbowej № 8, wprost Niecałej. — Telefonu № 416. — Kantor otwarty od 9-ej rano do 10 wieczór.

Skutkiem zamiany na większą, jest do sprzedania **od kwietnia r. b.**

Lokomobila 20 HP

widzieć można czynną w Piotrkowie «Huta, Kara». (3—3)

Źródło Piękności



Crème CAZIMI METAMORPHOSA

przeciwko PIEGOM.

Jedyny dowód autentyczności podpis *CaZimi*
Bez tego podpisu falsyfikat.
Sprzedaje się we wszystkich aptekach, składach aptecznych i perfumeryjach.— Składy główne w **Domu Handlowym J. B. SEGALL** w Wilnie i Odesie.
(W. B. O. 2236) (8—3)



Vin St.-Raphaël

Najlepszy przyjaciel żołądka.

PRZEPYSZNE W SMAKU.

ze wszystkich znanych win, jest ono najwięcej wzmacniające, posilne i toniczne.

Compagnie du Vin St.-Raphaël. Valence, Drôme France. (10—9)

POWSZECHNIE ZNANY

„ARAGO” ST. GÓRSKIEGO

na wyniszczenie ODCISKÓW.
Sprzedaż w Składach Aptecznych.

«VENUS» puder

poleca się jako nieszkodliwy, subtelny i nie dostrzegalny. Sprzedaż wszędzie po 15, 30, 50 kop. i rb. 1. (6—4)

Kucharz

poszukuje zajęcia od 1 lipca r. b. Adres: Józef Skowronski w Wilkoszewicach przez Gorzkowice. (2—2)

Do sklepu z kwiatami p. f. „Flora” nadeszły świeżo, wprost z Hollandyi

Cebulki

Tuberoz; Lilium Harissi, Tigrinum, Auratum; Gladiolus Gandavensis; Clisamen Persicum; Anemony; Gloksinia Hybris; Begonia Bulviensis. (1—1)

gę moich dalszych poszukiwań, opuszczam tę Żelazną i wychodzę do dworu i blagostawie na ciężką dro-

rozeznawasz się serdecznie z proboszczem, którego mi nie ścisła i błądziłam na ciężką dro-

ekstrapoczętę i udać się do Kielc.

la odwiedzić do Włoszczow. Tam miałem wsiąść na

plebanii wsiąść na bryczkę, która mnie miała

w sercu, wyszedłem z dworu Żelazniczkiego, by na

wę, z pewnem wewnętrznie zadowoleniem, z ulgą

dzie. Nie mając zamiaru pisać się więcej w tę spr-

a nie do mnie, nie chciałem przeczytać, niech i tak być

zdania sędziego, że Walburg strzelał do Meyerowej

nie Walburga, ale nie wyjaśniało go zupełnie. Co do

nie Walburga, ale nie wyjaśniało go zupełnie. Co do

nie Walburga, ale nie wyjaśniało go zupełnie. Co do

nie Walburga, ale nie wyjaśniało go zupełnie. Co do

nie Walburga, ale nie wyjaśniało go zupełnie. Co do

nie Walburga, ale nie wyjaśniało go zupełnie. Co do

na ścieżkach, księżyc uniesiony na czystym i ciemnym lazurze niebios ciskało srebrne światło. Światło to drżało w przestrzeni, tworząc cudowne refleksa, rozplywając się w jakiejś mglistej poświacie, zapelniając sobą nagie miejsca mego ogrodu. Przy tym srebrzystym blasku, tem czarniej tem smutniej wyglądały miejsca nieoświecone, patrzące ku mnie ponuro. Siedziałem twarzą do okien pokoju, w którym umarła (czyż umarła?) moja matka i w którym ja się urodziłem. Księżyc na tych oknach zapalał błyskawiczne, białe, niby roztopione srebro, lejące się po szybach blaski. I przez dziwne rozdrażnienie mych nerwów, osobliwsze zaćmienie mego zdrowego rozsądku, myśląc o tej matce, zdawało mi się, że lada chwila duch jej spłynie z nieskończoności i ukazuje się przy tych oknach, w tym srebrnym blasku miesiąca przed moimi oczyma. Zabobonna trwoga mnie opanowała i chciałem już wstać i pójść do swego pokoju, by tam rozerwać się książką, gdy nagle zdawało mi się, że coś białego, przejrzystego jak mgła, jak srebrzysta poświata księżycy, stoi pod oknami pokoju mej matki.

Zerwałem się na równe nogi i starałem się opanować obejmującą mnie na wskroś strasznią trwogę. Przez otwarte okno z mego gabinetu dobiegł dźwięk zegaru. Bił on długo, powoli i wybił dwunastą. W ciszy nocnej jego stare, szpizowe, przeciągłe dzwinki robiły na mnie przejmujące wrażenie i chwytałem uchem ostatnie ich drgania na falach samego powietrza. Ten zegar jednak uspakajał mnie trochę.

do czasu nęgał jakimś przyćmieniem umysłowym, ja-

— jest to jednak rzecz bardzo naturalna, — od-

Zwróciłem na to uwagę sędziego.

iz umysłnie chciał, by podejrzanie na niego padło.

wszystko tak nieostrożnie, że zdawać by się mogło,

wcale jego zrzeczności w dokonywaniu zbrodni. Robi

ta mnie jednak pewna okoliczność, nie odpowiadająca

W całym tem zachowaniu się Walburga uderza-

rzewieniem ich sądowem, nikt obcy widzieć ich nie mógł.

zostały przez sędziego opieczetowane i przed prze-

ale o przejrzeniu ich mowy być nie mogło, gdyż

należność. Papiery te bardzo mię zainteresowały,

szczowy, który w Paulinie krył dachy, na zapięconi

z datą onegdajszą, wystawiony przez dekarza z Wło-

Meyera świeżo, gdyż wśród niej znajdował się kwit

cone ubranie i paczkę papierów, zabraną widocznie od

burga silne podrapania, bielące skrwarawioną, zabo-

Prócz tego zeznania znalezione na rękach Wal-

wiącego. Takim było zeznanie ogrodniczka.

kim, z głową spuszczoną i głosił coś do siebie m-

strzeż! Walburga wracającego krokiem wiohyim i cięż-

dzie i nad ranem, bo już świtało na wschodzie, spo-

ca, że leżał tylko w ogrodzie w swej słomianej bu-

możt spać tak go zaciekawiała ta wycieczka dzielni-

dzielić udał się drogą wiodącą do Pauliny; że nie

stuchwał. Ogrodniczek wreszcie przekonał się, że

nioną przez drzewa, co chwila się zatrzymywał i nad-

szedł bardzo ostrożnie, wybierał stronę drogi zacie-

— Pod tym względem, odrzekłem, skrupuły sumienia wydają mi się zbyt szkodliwymi. Z drugiej strony cieszyć się przedwcześnie niema z czego, bo Walburg jest szczwanym i wytrawnym złoczyńcą, by się tak łatwo dał złapać.

Jakoż tak się stało, jak mówiłem. Nazajutrz ledwieśmy wstali z łóżka, gdy rozeszła się wieść, że Walburg aresztowany wczoraj przez sędziego śledczego na to, by być dziś odwiezionym do powiatu, zdołał pomimo straży zbiedz i dotąd wszelkie poszukiwania okazały się płonnymi. Proboszcz usłyszawszy to, załamał ręce i zawołał:

— Patrząc konsylijarzu, to ty miałeś rację! A ja się już wczoraj cieszyłem. Oto, co znaczy łapać ryby przed niewodem.

Relacja, jaką nam przyniesiono była dość niejasna i niedokładna. Zaciekawieni niezmiernie tem co zaszło we dworze, z uwagi, że Walburga tam już nie było, wybraliśmy się natychmiast obaj z kieżdem i wyruszyliśmy na zwiady. Cały ten, na pańską stopę urządzony dom, zastaliśmy w wielkiem poruszeniu i nieładzie. Kilku strażników kręciło się po dziedzińcu, inni jeszcze przybywali na zmęczonych i zakurzonych koniach i zdawali raporta naczelnikowi swemu, który sam osobiście zjechał do Żelaznicy. Przed ogrodzeniem podwórza tłumy chłopstwa, kobiet i dzieci tłoczyły się, ciekawe rozwiązania tego nadzwyczajnego wypadku.

Ledwieśmy się docisnęli do wnętrza dworu, gdzie także na każdym kroku znać było nieład i za-

Wszystkie te myśli nie dały mi zasnąć. Gorądom, jeśli się da i wyjechać do Anglii. guliować ostatecznie moje interesa, sprzedać nawet liwem. Postanowiłem więc w ciągu paru dni urezaszko, życie tu dla mnie stałoby się wprost niemożliwym. Polakiem i szczerze kochanym ma biedną, nie- i może nawet osiedlenia się tam nazawsze. Wprawdzie raz zamiarze wyjechać jak najprędzej do Anglii na nieobecność, utwierdziło mnie tylko w powziętym mi krew. Te głosy o mnie, to błoto, które ciskano mi w myśli; opinia o mnie w Kielcach wzburzała mnie, położyłem się do łóżka, ale zasnąć nie mogłem. Wyprawy trochę herbaty i zjadłszy zimnego ze kazałem milczeć memu służącemu i pójść sobie powiem, by mię to nie obeszło; rozraziło mnie to tak, na moją dobrą sławę poczęły już spadać plamy. Nie do tego spowodować. Przekonałem się z tego, że tylko o tem mówi i dziwi się bardzo, co mię mogło mordować i zostałem uwieziony, że całe miasto

— 285 —

— 284 —

cę, która tak ważną rolę odegrała w mem życiu, w której tyle złego doznałem, w której rozegrało się z mego powodu tyle scen strasznych i krwawych. To samo słońce, które gdy po raz wjeżdżałem na tę melancholijną, obramowaną lasami dolinę, przyswiecało i teraz, to samo niebo utkane jak namiot, wisiało nademną, ta sama senna cisza drzemała w przestrzeni, wszystko było to samo, tylko ja już byłem inny. Z ciężką troską, z widmami zamordowanych ludzi, znikłej kobiety, które zdawały się wieszać nademną w słonecznych promieniach, wracałem do domu, do mego cichego pokoju. I gdybym tam jeszcze mógł pozostać na długo, na zawsze! Gdzie tam! przeznaczenie, fatalność zawisła nad moją głową, gnała mnie dalej, pędziła Bóg wie gdzie, jak nowożytnego Ahaswerusa... Idź! idź! szeptał mi tajemniczy głos i pchał mię naprzód ciągle nieustannie!

We Włoszczowy Szaja przyjął mię chłodno i podejrzliwie. I tu już wieści doszły o mem wplątaniu się w sprawy żelaznicze. Nie miałem zresztą ochoty ani woli z nim rozmawiać. Zabawiłem chwilę, zjadłem coś i gdy ekstrapocztka zajęchała ruszyłem do domu.

Jechałem prawie cały dzień i nad wieczorem, koło ósmej godziny, gdy już zmrok padał, stanąłem przed bramą mego samotnego i cichego domku. Służący mój przyjął mnie jak straconego syna. Cieszył się wielce z mego przybycia, gdyż mówił, że po Kielcach obiegały wieści, iż mnie tam gdzieś w lesie zamordowano, to znowu, że ja kogoś w kościele za-

Przepraszam pana za wszystko, co tu wycierpiał. Ale ten lot, ten zbrodniarz tak nas umiał opłatać, że gotowaliśmy byli podejrzewać najuczciwszych ludzi, tylko nie jego samego. I trzeba jeszcze takiego szczęścia, gdyśmy go mieli w ręku, gdy wszystkie jego zbrodnie prawie wykryliśmy, gdy w dodatku pokazało się, że jest szpiegiem pruskim... on nam się wymknął i śladu nawet niema, gdzie się podział. Ale ja go znalazłem!—wolał sędzia z umiesieniem i w jego mętnych oczach znowu zapalały się zwirowe błaski,—ja go znalazłem, choćby pod ziemię się schował.

Po tych wykrytkach, którzych urzeczywistnienie wydało mi się arcyproblematycznym, bo jeżeli Walburg był istotnie szpiegiem pruskim, o co dawno go już posądzano, to ucieczkę musiał mieć przygotowaną na wszelki wypadek, ucieczkę szybką i bezpieczną; dowiedzieliśmy się nakonieć, co właści-

— 280 —

— 281 —

wie wczoraj śledztwo wykryło. To był główny przedmiot, dla któregośmy tu przybyli i którego byliśmy najciekawszy.

Pokazało się zatem, że strzelał przedwczoraj do mnie i do pani Pauliny nad Czarnym Stawem, Walburg. Ludzie, liczni świadkowie ze wsi zeznali, że widzieli go, koło godziny 5-ej po południu idącego w tamtym kierunku, a nawet znalazł się chłop, który zastawiał sidła na kaczkę wodną na stawie i właśnie znalazł się wtedy tam, ukryty w trzcinie i który widział, jak Walburg strzelał. Broń wreszcie, pyszna dubeltówka, gwintowana, z fabryk angielskich, świadczyła o tem najwyraźniej. Była okopcona i zasmolona, co dowodziło, że niedawno z niej strzelano; wreszcie kaliber kuli, gilz i naboju w sam raz do niej się nadawał.

Co do morderstwa Meyera, także miano bardzo poważne poszlaki, wskazujące, że nikt tym zabójcą nie był tylko Walburg. Najprzód ogrodniczek dworski, przynajęty przed kilku dniami ze wsi, co było rzeczą nadzwyczajną, gdyż Walburg miał całą służbę niemiecką, sprowadzoną z Prus i ślepo mu posłuszną, otóż ogrodniczek ten zeznał, że koło północy widział Walburga idącego przez ogród z bronią na plecach i kijem w rękę; że zaciekawiony niezmiernie dokądby dziedzic, którego we wsi ogólnie nie lubiano i zwano charakternikiem, o tak później porze szedł, puścił się za nim z daleka. Noc była dość widna, księżycowa, mógł więc obserwować Walburga w dość znacznej odległości, nie śmiejąc się bliżej przysunąć, gdyż ten